Fot. © iStockphoto.com 4x

WEJŚCIE SMOKA

Niedostatek finansów, ale przy tym wzrost nakładów, koszyk świadczeń gwarantowanych, szpitale publiczne i komercyjne, turystyka medyczna – to problemy, z którymi mierzy się polska i… chińska ochrona zdrowia. I choć chińska ochrona zdrowia na pewno nie może uchodzić za wzorcową, to sposób, w jaki Chińczycy wzięli się do jej naprawiania, robi wrażenie. I wiele się możemy od nich nauczyć. Stąd pomysł na Polsko-Chiński Szczyt Zdrowia, współorganizowany przez „Menedżera Zdrowia", Termedię i Polską Federację Szpitali.

Zrekapitulujmy – punkt startowy Chińczyków był znacznie gorszy, w latach osiemdziesiątych służba zdrowia w ChRL była mniej efektywna niż w PRL. Początek reform wolnorynkowych w PRL nie oznaczał wycofania się państwa z wielu segmentów ochrony

zdrowia. W Chinach już tak. Wraz ze wzrostem gospodarczym Chińczycy rozpoczęli odbudowę publicznej ochrony zdrowia. Sięgnęli po te same instrumenty, po które sięgamy w Polsce, to jest wzrost nakładów i koszyk świadczeń gwarantowanych. Te same instrumenty w ich rękach zagrały jednak zupełnie inne melodie. Wzrost nakładów to nie były ułamki procenta – zdarzały się lata, gdy państwo zwiększało nakłady na zdrowie aż o 30%. Do koszyka świadczeń gwarantowanych w Chinach nie wkładano, jak to ma miejsce w Polsce, wszystkich procedur medycznych jak popadnie. W porównaniu z polskim chiński koszyk jest uboższy, ale rzetelny, bo gdy komuś potrzebne jest świadczenie z tego koszyka, to je otrzymuje. Na dodatek koszyk ciągle się powiększa, dokładane są do niego nowe świadczenia, ale zawsze idzie za tym wzrost nakładów umożliwiający wypełnienie koszykowego zobowiązania.

A co ze świadczeniami, których w koszyku nie ma? Tym chińska reforma różni się od polskiej. Chińczycy nie przeszkadzają swoim obywatelom w korzystaniu z usług komercyjnych. Zachęcają ich do wykupowania polis dodatkowych. Efektem są gigantyczne inwestycje. W sektor publiczny inwestuje państwo, w komercyjny rozmaite podmioty, także zagraniczne. To pomaga w odrobieniu ogromnego dystansu, jaki dzielił chińską ochronę zdrowia od najlepszych systemów światowych.

Co znajdziemy w chińskiej ochronie zdrowia? Zarówno najgorsze, jak i najlepsze przychodnie i szpitale

na świecie. Zarówno centralizm w zarządzaniu państwową ochroną zdrowia, jak i pełne spektrum mechanizmów wolnorynkowych w tych miejscach, gdzie sprawdzają się one lepiej niż centralne zarządzanie. I coś jeszcze, co godne jest podziwu – konsekwencję w reformie, która polega na usuwaniu i ciągłym poprawianiu tego, co nie działało dotychczas najlepiej. Krok po kroku, z jasną wizją przyszłości.

Redakcja

Fot. Archiwum Fosun Pharma Europe

Piotr Błaszczyk

prezes Fosun Pharma Europe

System chiński jest większy od wszystkich systemów europejskich razem wziętych. Jeśli wziąć pod uwagę dostęp do leczenia, można te systemy porównać z uwzględnieniem, że we wschodniej części kraju jest zdecydowanie lepiej w porównaniu z częścią centralną czy zachodnią. Chińska ochrona zdrowia oparta jest na koncentracji opieki nad pacjentem na terenie szpitala. To tam znajduje się podstawowa opieka zdrowotna, diagnostyka specjalistyczna, hospitalizacje, a także ordynowanie leków. Opieka w szpitalach jest skoordynowana. W Chinach dość dobrze rozwinięty jest prywatny sektor ochrony zdrowia. Około 2–5% obywateli korzysta z tej formy opieki.

Jakie są różnice między polskim a chińskim rynkiem leków? Jeśli chodzi o rejestrację leków biopodobnych, to w Chinach nastąpiła ostatnio duża poprawa. Można odstąpić od powtarzania badań immunogenności, a co za tym idzie – oszczędzić dwa lata. Dzięki temu leki biopodobne są dostępne szybciej. Jeśli z kolei mowa o refundacji, to jest ona bardziej skomplikowana – trzyetapowa. Odbywa się na etapie ogólnokrajowym, prowincji i szpitalnym. To proces mozolny. Polakom może wydawać się to dziwne, ale proszę zwrócić uwagę, że decyzje wydawane przez niektóre szpitale dotyczą ludności porównywalnej z ludnością niewielkiego kraju europejskiego.

Czego powinniśmy zazdrościć Chińczykom? Cierpliwości i rozwagi w reformowaniu ochrony zdrowia. Od 2002 do 2007 r. byłem dyrektorem Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia, nie zawsze widziałem spokój i konsekwencję. Wydaje się, że każdy kolejny rząd, każdy kolejny minister chce wywrócić system do góry nogami, chce zmieniać czasami dla samego zmieniania. W Chinach jest inaczej. Reformowanie jest powolne, wdrażane etapowo. Zdaję sobie sprawę, że jest to związane z inną kulturą, ale wydaje się to efektywniejsze od ciągłych „poprawek". Zdrowie nie lubi terapii szokowych, a zmiany w polskim systemie można porównać do leczenia inwazyjnego. Chciałbym uczyć się i widzieć zastosowanie metod nieinwazyjnych.

Fot. Ministerstwo Zdrowia

Marcin Czech

wiceminister zdrowia

Chiński system ochrony zdrowia w ciągu ostatnich 50 lat zdecydowanie się poprawił. Chińczycy rozpoczęli scentralizowane kampanie, dzięki którym zmniejszył się wskaźnik śmiertelności niemowląt, choroby zakaźne niemal zniknęły, a średnia długość życia wzrosła do 77,3 roku. To imponujący wynik. W 2009 r. zaczęli wprowadzać listę leków podstawowych (*essential drug list*), a po dwóch latach wszystkie lekarstwa były dostępne dla obywateli Chin. Aż 95% Chińczyków ma dostęp do powszechnego systemu opieki zdrowotnej. Nastąpił czterdziestokrotny wzrost nakładów na ochronę zdrowia. Chińczycy przeznaczają na ten cel 5,6% PKB. Chiny potrafią zapanować nad systemem, w którym leczonych jest 1,3 mld ludzi.

Jednak ten system to także dysproporcje. Jest zdecydowana różnica między opieką nad pacjentami z zachodnich części kraju a pacjentami ze wschodu – na korzyść tych drugich. Dostęp do lepszej opieki mają mieszkańcy miast, bezwzględnie w gorszej sytuacji są ci, którzy żyją na wsi. Wydaje się, że dysproporcje są tym, co Chińczycy powinni zlikwidować.

Co jest wspólnego w systemie chińskim i polskim? Kłopot z zanieczyszczonym powietrzem i pyłem PM2,5. Z tym i Chiny, i Polska sobie nie radzą.

Warto zainteresować się chińską medycyną tradycyjną, która w Polsce wydaje się niedoceniana. W leczeniu niektórych chorób ziołolecznictwo, akupunktura czy akupresura mogą być wartościowym uzupełnieniem terapii konwencjonalnej. Poza tym możemy nauczyć się od Azjatów konsekwencji. Wydaje się, że scentralizowany system ochrony zdrowia w Chinach się sprawdził.

Fot. Archiwum prywatne

Michał Kępowicz

dyrektor ds. relacji zewnętrznych Philips Health Systems Poland & Baltics

Chiński sektor opieki zdrowotnej to z całą pewnością gigantyczne wyzwanie dla osób zarządzających tak olbrzymią strukturą zasobów i skomplikowanych procesów. Kilka liczb może pomóc uzmysłowić skalę tego zjawiska. Liczba obywateli Chin to ok. 1,4 mld ludzi, system opieki zdrowotnej dysponuje 30 tys. szpitali z ok. 6 mln łóżek, a apteki to prawie 460 tys. punktów. Przewiduje się, że do 2037 r. obecnie najmłodsze mocarstwo świata stanie się najszybciej starzejącym się społeczeństwem na globie, a zanim to nastąpi, już w 2030 r. chiński rynek opieki zdrowotnej osiągnie zawrotną wartość 2,4 bln USD. Aby sprostać rosnącym potrzebom, w 2016 r. rząd zatwierdził plan pod nazwą Zdrowe Chiny 2030, którego celem jest budowa zintegrowanego systemu opieki zdrowotnej i opieki nad osobami starszymi. Planowane są również reformy w zakresie wzmocnienia podstawowej opieki zdrowotnej, odchodzenia od opieki stacjonarnej na rzecz ambulatoryjnej, cyfryzacji i wirtualizacji usług zdrowotnych czy w końcu wdrożenia spersonalizowanej opieki nad pacjentem. Te pomysły w wielu przypadkach przypominają to, co już jest realizowane lub planowane w naszym rodzimym systemie. Daje to szansę na wymianę doświadczeń z porażek i sukcesów, które mamy za sobą, i wyciągnięcia lekcji na przyszłość. Chiny mogą być dla nas przykładem coraz odważniejszego inwestowania w innowacje oraz myślenia długofalowego, którego elementem jest przygotowywanie się do gwałtownego starzenia się społeczeństwa.

Fot. Archiwum

Krzysztof Czerkas

członek Rady Naczelnej Polskiej Federacji Szpitali, ekspert Formedis Medical Management & Consulting w Poznaniu oraz wykładowca i ekspert Wyższej Szkoły Bankowej w Gdańsku

Tradycyjna medycyna chińska, na którą składa się wiele metod diagnozy i leczenia, liczy sobie co najmniej 3000 lat. Wywodzi się ona z dokładnej obserwacji Natury – przyrody, wszechświata, ciała i ducha człowieka – i oparta jest na filozofii taoistycznej. Jej istotnym aspektem jest uruchomienie energii życiowej *qi*, która przepływa przez niewidoczną sieć energetyczną łączącą narządy każdego organizmu – tkanki, żyły, nerwy i komórki ciała oraz świadomość – tworzącą dwanaście głównych kanałów energetycznych (meridianów), z których każdy łączy się z jednym z dwunastu głównych narządów ludzkiego ciała. Meridiany tworzą skomplikowaną sieć oddziałujących na siebie linii przepływów energii oraz tzw. punkty akupunkturowe stanowiące węzły tej sieci i skupiska (zbiorniki) energii życiowej, a zarazem miejsca dostępu do meridianów. Wedle medycyny chińskiej lekarz może wyczuć przepływ energii *qi* w meridianach, dotykając ich palcami (na wzór badania pulsu), dla celów diagnostycznych. Tradycyjni lekarze stosowali w celach terapeutycznych m.in. nakłuwanie lub nacinanie dla upuszczania krwi i *qi* krążących w ciele, a także przygrzewanie i przyżeganie punktów leżących wzdłuż kanałów energetycznych.

Tradycyjne spojrzenia na zdrowie człowieka opiera się na „ośmiu gałęziach" klasycznej medycyny chińskiej: medytacji, ćwiczeniach (np. *tai chi*), diecie, astrologii, geomancji (*feng shui*), masażu, ziołolecznictwie i akupunkturze. Takie zestawienie metod leczniczych może być dla współczesnego człowieka trochę szokujące i „nienaukowe". Kiedy jednak dokładniej przyjrzymy się tym pojęciom, to okaże się, że chodzi tu o kontakt z samym sobą (medytacja), a także z szerzej (astrologia) lub węziej (geomancja) pojętym naturalnym otoczeniem człowieka.

Ważnym elementem klasycznej medycyny chińskiej są ćwiczenia. Każdy, kto leczył lub obserwował leczenie osoby obłożnie chorej, wie jak ważny dla zdrowia i życia jest odpowiedni ruch. W chińskiej filozofii taoistycznej wszystko jest ruchem. Ruch – co powtarzają nam wszyscy współcześni lekarze i fizjoterapeuci – jest potrzebny do pobudzenia krążenia energii w ciele. Jakość tego ruchu jest niezmiernie istotna w procesie zapobiegania chorobom i leczenia. Chińczycy rozwinęli niezwykle subtelne systemy ćwiczeń energetycznych, fizycznych i medytacyjnych, rozwijających ducha, energię i ciało fizyczne człowieka. Według tradycyjnej medycyny chińskiej ruch to życie, bezruch to śmierć.

Urzędnicy chińskiej partii komunistycznej chcieli pozbyć się tego, co uważali za metody zabobonne i nienaukowe. Podczas tzw. rewolucji kulturalnej wiele praktyk zostało zakazanych, a praktykujący tradycyjną medycynę chińską byli często więzieni lub nawet zabijani. Jednak w dzisiejszych Chinach niektóre techniki, w szczególności ziołolecznictwo, ćwiczenia, takie jak *tai chi* lub *qi-gong* i spożywanie żywności leczniczej są powszechne. Tradycyjna medycyna jest stosunkowo niedroga w porównaniu z kosztami leczenia szpitalnego, a rząd w pewnym stopniu ją wspiera. W wielu regionach Chin ludzie preferują jednak chodzenie do nowoczesnych szpitali, gdy są chorzy.

Fot. Archiwum

Rafał Janiszewski

właściciel kancelarii doradczej

Od Chińczyków, także w sferze ochrony zdrowia, możemy się wiele nauczyć, choć na pewno nie jest to kraj, którego ochronę zdrowia można postawić za wzór. Co zatem podpatrzyć? W Chinach skutecznie dokonuje się wielka, fundamentalna reforma przede wszystkim dlatego, że wszyscy uczestnicy tamtejszego systemu są bardzo zdyscyplinowani. Przestrzeganie zasad jest tam ścisłe. Reguły są twarde, ale jasne.

Z doniesień z Chin wynika, że zdarzają się lata, gdy ten kraj podnosi wydatki na zdrowie w tempie aż 30% rocznie. Wyobrażam sobie skalę chaosu i idącego za nim marnotrawstwa, gdyby udało się takie tempo osiągnąć w Polsce. W Chinach te środki są precyzyjniej kierowane na obszary, na których zależy w pierwszej kolejności autorom reform.

Nie bez znaczenia jest też to, że w chińskiej kulturze biznesu leży wręcz automatyczny odruch obniżania kosztów. Każdą innowację tamtejsi przedsiębiorcy starają się udoskonalić pod tym kątem, by była tańsza, a zatem dostępna dla coraz szerszych grup.

Rosnące koszty ochrony zdrowia to problem, z którym borykają się największe gospodarki świata, i radzą sobie z nim gorzej niż Chińczycy.

Fot. Archiwum

Anna Janczewska-Radwan

minister do spraw systemu ochrony zdrowia w Gospodarczym Gabinecie Cieni BCC

Zaproszenie ekspertów z Chin do wymiany doświadczeń z zakresu ochrony zdrowia to bardzo cenna inicjatywa, a właściwie jej kontynuacja. Dlaczego? Ministerstwo Zdrowia ma już pewną tradycję w kontaktach przedstawicieli chińskiej i polskiej ochrony zdrowia. Również szpital MSWiA w Warszawie wiele lat temu podejmował szereg inicjatyw w tym zakresie. Pytanie, czy dotychczasowa wymiana doświadczeń zaowocowała wprowadzeniem w naszym kraju konkretnych rozwiązań, pozostaje otwarte. W Chinach, jak w większości krajów świata, systemem ochrony zdrowia targają wiatry różnego rodzaju reform. Od 2015 r. kraj ten przechodzi kolejną reformę, która ma ograniczyć dominację logiki rynkowej i zmierza w kierunku centralizacji sytemu ochrony zdrowia. Otwarta niedawno przez ministra Łukasza Szumowskiego debata „Wspólnie o zdrowiu" z pewnością powinna uwzględniać wnioski z analizy różnych systemów opieki zdrowotnej, w tym systemu chińskiego. Tegoroczna Konferencja Hospital & Healthcare Management jest dobrym przyczynkiem do tego. Mimo że Chiny i Polskę dzielą ogromne różnice kulturowe i skala wzrostu gospodarek, to z pewnością możemy się czegoś od Chińczyków nauczyć i zaczerpnąć pewne wzorce. Jednym z takich obszarów jest bardzo rozpowszechniona w Chinach medycyna Dalekiego Wschodu, która traktuje człowieka jako całość i patrzy na pacjenta z zupełnie innej, znacznie szerszej perspektywy. Połączenie medycyny Dalekiego Wschodu z zachodnimi metodami leczenia obniżyło m.in. dynamikę rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych w tym liczącym prawie 1,4 mld ludzi kraju.

Fot. Archiwum autora

Maciej Banach

dyrektor Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi

System ochrony zdrowia w Chinach, biorąc pod uwagę populację kraju i wyzwania z tego wynikające, musi być i jest systemem innowacyjnym. Wydaje się, że jest bardziej innowacyjny od polskiego. Dane sprzed kilku lat pokazują, że jest to trzeci co do wielkości na świecie rynek sprzętu medycznego, drugi rynek leków, a chińska ochrona zdrowia staje się jedną z największych na świecie. Czy to oznacza, że jest lepsza od polskiej opieki zdrowotnej? Trudno to bezpośrednio oceniać, ponieważ zawsze łatwiej funkcjonować rynkowi mniejszemu, jeśli chodzi o populację. Według raportu WHO system ochrony zdrowia naszego kraju znalazł się na 50. pozycji, a Chin dopiero na 144. Ale czy można wyciągać z tego bezpośrednie wnioski? Wracając do innowacyjności – nie ma możliwości, żeby system ochrony zdrowia nie był innowacyjny, jeśli ma objąć opieką niemal 1,4 mld ludzi.

Chiny są jedną z największych gospodarek świata. Wydaje się, że Chińczycy zrozumieli, że cyfryzacja i innowacje to sposób na wydajną służbą zdrowia. Technologie przetwarzające, gromadzące lub przesyłające informacje w formie elektronicznej są stosunkowo często wykorzystywane. Szkoda, że Polsce nie zawsze działa to podobnie. Nasz system byłby sprawniejszy i efektywniejszy, gdybyśmy właściwie analizowali chociażby ogromne ilości danych z Narodowego Funduszu Zdrowia. Na ich podstawie można by odpowiednio kierować strumień pieniędzy na wybrane świadczenia diagnostyczne – tam gdzie zauważa się wzrost zachorowalności i śmiertelności. Czy są na to lepsze i bardziej merytoryczne sposoby?

Chiński system nie jest idealny, ale tym, czego możemy mu zazdrościć i czego możemy się uczyć, jest efektywność. W ciągu ostatnich 25–30 lat zarówno do polskiego, jak i chińskiego systemu ochrony zdrowia trafiły ogromne pieniądze. Kłopot w tym, że Chińczycy potrafili skutecznie zmieniać system, a my niekoniecznie. Dlaczego? Polacy co chwilę zaczynają wprowadzać zmiany, po czym się z nich wycofują. To do niczego nie prowadzi. Zdaję sobie sprawę, że to naiwne, ale chciałbym, żeby w zdrowiu było mniej polityki. W Chinach system jest zarządzany centralnie, wszyscy interesariusze są podporządkowani rządowi. Ważne decyzje związane z ochroną zdrowia podejmuje się na szczeblu krajowym.

To oczywiste, że jestem zwolennikiem demokracji, ale może Ministerstwo Zdrowia powinno działać ponad podziałami, mówić jednym głosem i zarządzać systemem ochrony zdrowia centralnie? Wydaje się, że byłoby to dobre dla wszystkich uczestników systemu. Naiwne? Pewnie tak, ale na pewno bezwzględnie potrzebne.